



PISMO UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO
MĘSKIEGO IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W SIEDLCACH.

Adres Redakcji i Administracji:

Józef Makać, Sem. Naucz. im. Marsz. J. Piłsudskiego w Siedlcach.

TREŚĆ NUMERU:

Prochom i popiołom. — Echa z P. W. K.
Pierwszy śnieg. — Szeleszczą suche ba-
dyle. — Wieczór humoru. — Z ćwiczeń
wojskowych pod Łukowem. — Nasz ze-
spół smyczkowy. — Jesienne liście. —
Zwyczaj i wierzenia ludowe w okresie
świąt Bożego Narodzenia. — Z zawodów.
Nasz Puchcio. — Kronika. — Życzenia.

**MAGAZYN ZEGARÓW
i WYROBÓW JUBILERSKICH
B. W. MALIN**

Siedlce, Kilińskiego Nr. 24

poleca w wielkim wyborze wszelkie wyroby jubilerskie, plater, zegary ścienne, zegarki kieszonkowe i ręczne, budziki i t. p.

Reprezentacja firm: „Omega“, „Zenith“, „Longines“ i innych.

Przy magazynie istnieje również
warsztat zegarmistrzowski - jubilerski,
gdzie wszelkie reperacje są wykonywane **dokładnie i solidnie.**

FIRMA EGZYSTUJE OD 1904 R.

H A S Ł O

PISMO UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO
MĘSKIEGO IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W SIEDLCACH.

Adres Redakcji i Administracji:

Józef Makać, Sem. Naucz. im. Marsz. J. Piłsudskiego w Siedlcach.

PROCHOM i POPIOŁOM.

Prochom i popiołom, co dawno już legły
W zimnej mogile zamknięte;
O których tylko odgłos odległy
I czyny mówią święte,
Tym, co zastygłszy dawno już legły,
Przeszyte zimnem żelazem;
Co stojąc na straży świętości strzegły
I padły we krwi pod ołtarzem.

Boże, tam im daj
Polski wolny kraj,
Tak jak dałeś nam,
Ześlij łaskę tam.

Prochom i popiołom, co pod śniegiem marzą
W dalekiej ruskiej krainie;
Po których tylko głuche baśnie gwarzą,
Lub czasem łza szczerą popłynie.
Tym, co bez jęku dla chwały Ojczyzny,
Gdy grom uderzył ognisty
Szli i nie patrząc na rany i blizny,
Nieśli swój wieniec krwisty.

Boże, tam im daj
Polski wolny kraj,
Tak, jak dałeś nam
Ześlij łaskę tam.

Echa z P. W. K.

Czwartek, 5 września.

Dziewiąta dochodziła kiedy wygodnym zielonym autobusem zajechaliśmy przed naszą kwaterę, okazało się, że jest to gimnazjum św. Magdaleny. Och, ta podróż. Zmęczeniu na duchu i ciele przestąpiliśmy progi gmachu, a ze starych kątów powiał chłód, ulubienie podróżnika, i czystość zdziwiła nas bardzo. Jeszcze bardziej uradowaliśmy się, kiedy przed naszymi oczyma ukazał się cudny widok: trzy długie, białe rzędy sienników, przykryte szaremi kocami. Rzuciliśmy się, jak szakale na łup swój, bo każdy chciał spać w rogu, a tych tylko było cztery i to dwa najwygodniejsze zajęli ks. prefekt i pan wychowawca.

Spałem koło dwóch morowych kolegów: jeden dostawał co rano od księdza pudełko cukierków i rozdawał je, ma się rozumieć o sąsiedzie swoim nie mógł zapomnieć, drugi zwał się Franek „silny“, bo plecak jego był ciężki i wypchany solidnie, łatwo się domysleć: że jedzeniem!

Z takimi poszedłbym na kraj świata, nietylko do Poznania.

Lecz powróćmy. Po krótkim, lecz wystarczającym posiłku, udaliśmy się pieszo na wystawę, pod przewodnictwem p. Franka D.

Idziemy... idziemy, lecz wystawy jeszcze nie widać.

Mijamy kręte ulice poznańskie jedną po drugiej i dążymy śpiesznym krokiem za zwawym przewodnikiem. Nareszcie... O kilkadziesiąt metrów ukazał się oczom naszym cudny obraz: potężna wieża górnośląska rozsiadła się przed nami, naokoło niej, jak dzieci, tulą się pawilony... pawilony...

Flagi suchym swym trzepotem oznajmują wielkie dni chwały polskiej.

Zwiedzamy pawilon ciężkiego przemysłu; lęk ogarnia człowieka, patrzącego na olbrzymie maszyny-kolosy, które zdają się urągać nicości swego twórcy.

Każdy krok jest niespodzianką, zagadką: tu sztuczna wytwórnia lodu skupiła garstkę widzów, ówdzie bajeczny deseń z gwoździ zachwyca oczy przechodniów, lub chrząst blachy prasowanej

zagłusza rozmowę. Pawilon przemysłu naftowego, spirytusowego, m. Lwowa wciąż pozostaną nam w pamięci. Lecz oto Pałac Sztuki. Serca nam zadrżały, dreszcz przebiegł ciałem, kiedy poważnym krokiem weszliśmy na pierwszą galerję. Oczom naszym ukazały się postacie starożytne, średniowieczne, popiersia współczesnych, rzeźbione misterną ręką artystów. Najbardziej podzialały na nas obrazy. Nad wszystkimi panuje nieśmiertelny „Batory pod Pskowem”, Matejki. Lub czyż to nie rozkosz podziwiać arcydzieła Fałata, Malczewskiego lub Chełmońskiego. Serce się wyrывa do tej wygnanki, umierającej na Sybirze, lub rade lecieć z bocianami Chełmońskiego.

Szybkim krokiem przechodzimy pawilony wyrobów włókienniczych, przemysłu papierniczego i dążymy do pawilonu Polonji zagranicą.

Pawilon ten tchnie wielką miłością Ojczyzny, nastraja poważnie, wzbudza niechęć do wrogów polskości.

Wieczór już był, kiedy powróciliśmy pełni wrażeń dziennych na spoczynek.

Piątek.

Dzień był pochmurny, jednakoz nie straciliśmy humorów siedleckich, otuchą naszą był ogród zoologiczny i wymarzone Wesole miasteczko.

Dziesiąta dochodziła, jak nasza szesnastka zwartą grupką weszła do ogrodu. Mówioli przypominał mi się raj biblijny, pełny rozmaitego zwierza i ptactwa. Wszystkiemu stworzeniu królował słoń; dziwne to stworzenie: duże, niozgrabne, budzące litość w przechodniu. Bliskimi sąsiadami słońa są niedźwiedzie, z misiem polarnym na czele. Zwierzęta, ptactwo żyją tu wygodnie, otoczone wielką troską dozorców.

Słońce zeszło z południa, kiedy pełni, sztubackiego humoru znaleźliśmy się koło „pana Twardowskiego”, odzwierne go Wesolego miasteczka. Wrzask, pisk, krzyki, muzyka rozdzierały powietrze i brzmiały stutysięcznem echem ponad poważną wystawą.

Deszcz zaczął padać, kiedy seminarzyści nasi wozili się na kolejce górskiej; miny ich zawadjackie połączone ze strachem tworzyły dziwny dysonans. Deszcz lał, jak z cebra. Trzeba szukać schronienia. Tuż obok kolejki stała słynna dla niektórych kolegów „Amerykańska beczka śmiechu”. Weszliśmy do środka. Dwa olbrzy-

mie koła obracały się w przeciwnym kierunku i zdały się uragać nam, że nie mamy takich zuchów, którzyby przeszli cało i odważnie pułapkę.

Znalazł się jeden amator. Początkowy śmiały krok zuchwałca wróżył mu rychłe przejście beczek, lecz niestety, runął i, wyfiknąwszy z pięć siarczystych kozłów, obsunął się na dno beczki i począł się obracać, wraz ze swoją biżuterją. Śmiech powstał... Tak to w iście amerykański sposób można się naśmiać z samego siebie.

Mrok zapadał, a nad Wystawą uniosła się luna światła elektrycznych, kiedy zwarcie powracaliśmy na nocleg. Mimo zmęczenia śmiech był częstym gościem na twarzach młodych wycieczkowiczów, bo czyż można się nie śmiać z emocjonujących przygód w beczce lub na kolejce elektrycznej?

(D. n.)



Pierwszy śnieg...

Był szary posępny dzień...

Chłód i pustka panowała na ziemi, a martwością swą wciskały się w serce, lodowatym tchnieniem mroziły krew w żyłach...

Wiatr tylko szalał nad światem z wściekłym hukiem, potrząsając bezlitośnie nagiemi konarami drzew.

Po niebie płynęły czarne skłębione chmury, pędzone wiatrem północnym, a oczy wszystkich zwracały się ku nim, wypatrujące zimy..

Naraz z północy—nadpłynęła większa masa chmur i pierwsze płatki śniegu wysypały się na ziemię, ścieląc się równym kobiercem bieli po polach i łąkach... za chwilę wszystko pokryła jasna powłoka śnieżna...

Gdzieniedzie tylko sterczały konary drzew, osypane szronem, wldniała poważna czerń lasów sosnowych, odcinająca się wyraźną linią na tle śniegów pokrywających ziemię...

Chwilami rozlegało się ponure krakanie kruków i wron, lecąc-

cych na poszukiwanie żeru; lecz dokoła roztaczała się bezbrzeżna oiel śniegowa mroczna, pusta i głucha. A wiatr niósł coraz większe masy śnieżnych igiełek ściętych mrozem i sypał hojną ręką na ziemię.

Zbliżał się wieczór — śnieg padał jeszcze, lecz coraz wolniej, słabiej, aż ustał zupełnie. —

Woddali, w cichej wiosce zabłysły po chatach światła, ozwały się jakieś głosy bez związku, płynące w dal.

Czasem żóraw zaskrzypiał u studni lub rozległo się głośnie szczekanie psów przejętych mrozem, a głosy te płynęły jakgdyby z pod ziemi i przepadały bez echa w pustce mrocznej nocy zimowej.

Chwilami wiatr niósł od strony wsi, odgłos wesółych pieśni, które śpiewano przy kołowrotekach...

Na niebie zabłysły masy gwiazd, a hen, z za borów wytoczył się jasny promienisty krąg księżyca, spoglądający na ziemię lodowatym wzrokiem, pełnym powagi i majestatu.

Noc mroźna zapanowała nad światem, obejmując wszystko w swe posiadanie.

W sen zapadły siedziby ludzkie, po zagrodach pogasły ostatnie spóźnione światła, spokój i cisza roztoczyły swe wszechwładne ramiona nad ziemią.

Naokoło zamajaczyły cienie, rzucane przez drzewa, osrebrzone światłem księżyca, wydłużone w olbrzymie kształty podobne do fantastycznych postaci...

Po bezgranicznej równi powiewa inny duch, w ciszy tej zdają się płynąć świetlane duchy naszych przodków, którzy w taką samą cichą noc, szli na śmierć w lasy i ginęli tam od wrażeń kół całemi masami. a dziś patrzą z wysokości mlecznej drogi i radują się u tronu Boga, że trudy i praca ich nie poszła na marne...

* * *

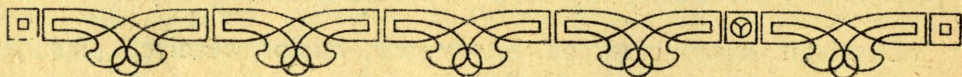
Mróz cisnął ziemię w potężne swe ramiona drzewa i dachy trzeszczały z głuchym hukiem, z lasów od czasu do czasu dobiegało krakanie zziębniętej wrony. lub pies we wsi zaskowyczał jękliwie, dręczony mrozem, a głosy te płynęły w głuchą dal, pełne skargi i bólu. Woddali na skraju dróg zawianych śniegiem, szarzał

drewniany krzyż oświetlany miesięcznym blaskiem, na krzyżu rozpięty Chrystus w cierniowej koronie patrzył na świat wzrokiem bezgranicznego miłosierdzia, jakgdyby wioski, pola, lasy, wszystko — świat cały, pragnął objąć, ogarnąć w swe boskie ramiona i utulić go do snu, w cichą noc zimową...

Na stropie niebieskim mrugały gwiazdy, księżyc rzucał perły bladego światła i szeroko błyszczała przez środek nieba mleczna droga...

Była noc...

E. kurs III.

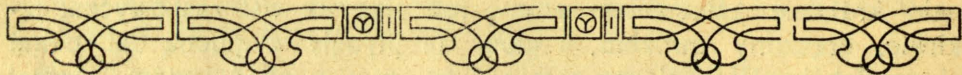


Szeleszczą suche badyle.

Szeleszczą głucho suche badyle,
Wznosząc ku słońcu nagie ramiona,
Niby ten człowiek, co w wieku sile
Żegna swe życie i kona.

Wdali gdzieś huczą deszczowe chmury,
Wiatr po kurhanach przerzuca piaski,
Wzrok swój kieruję w podniebne góry,
Z łona wód biją zachodu blaski.

Jakaś tęsknota łka w mojem łonie,
Na strunach życia gra zgrzyt boleści;
A wdali woda ognista płonie
I krzak badylów głucho szeleści.



Wieczór humoru.

Od kilku dni władza samorządowa na kursie trzecim przygotowywała program wieczoru. Ktoś podał projekt, aby wszyscy koledzy wystąpili w muszkach i elegancko wykrochmalonych gorsach, które miały dodać szczególniejszej powagi i dać przez kilka chwil złudzenie, że to conajmniej kurs piąty,—niejeden też poskrobał się w głowę, tłumacząc się brakiem pieniędzy. ale nie chcąc psuć ogólnej harmonji postanowił kupić muszkę i oddać gors do pralni.

Nadszedł nareszcie dzień 23-ci listopada. Dzień był mglisty i ponury, a lekcje wlokły się wyjątkowo leniwym krokiem, czas od godziny 8-mej do 2-giej wydawał się nam wiekiem nieskończenie długim, każdy napewno myślał, jak się wystroić, aby jak najpoważniej wyglądać, niewiele natomiast korzystał z wykładu, gdyż całą uwagę skupiał na oczekiwaniu dzwonka...

A tu jeszcze wszystkie ławki znajdowały się w sali;—lecz nareszcie uderzył ostatni dzwonek i wszyscy rozeszli się do domów,—aby po obiedzie zabrać się do przygotowania sali. Po obiedzie każdy z nowym zapalem zabrał się do pracy i w przeciągu kilku minut ani jednej ławki nie było w klasie, za to olbrzymi kontrabas ustawiono w kącie, bo na wieczorku miała grać nasza własna orkiestra, (założona na kursie kilka dni przedtem), mimo że nie była to żadna zabawa taneczna, lecz zwykły „wieczór humoru“, a specjalnością naszego zespołu są przeważnie utwory przeznaczone do tańca...

Wieczorek miał się rozpocząć o godzinie 6-stej, lecz w związku z prawdziwie „polską punktualnością“ rozpoczął się w kilkanaście minut później—bo niejednemu weszła w paradę nieszczęsna muszka, której wiązanie zajęło mu przeszło dziesięć minut czasu. Jednak stawili się wszyscy.. Obecnością swą zaszczytili nasz wieczorek Pan Dyrektor, ks. Prefekt i kilku pp. profesorów, którzy przybyciem zaznaczyli serdeczny stosunek, panujący między nami, a Sz. Gronem.

Przy zabawie upływały nam chwile naprawdę przyjemne i drogie, budzące w duszy dziwną radość, i nasuwające tyle miłych wspomnień... bo czyż mogą być weselsze chwile nad te, które spędzamy w gronie kolegów z wspólnej ławy szkolnej i pod okiem naszych Wychowawców?!

Dlatego też wszyscy mieli humor doskonały, mimo że brakło pici pięknej, niejeden z kolegów wzdychał może cichutko, lecz widząc, że nikt nie zwraca na niego wiele uwagi, odpędzał od siebie nieszczęsną myśl.

Z pośród wszystkich zabaw na szczególniejszą uwagę zasługują karykatury kolegi K. —, który rysował je na szkłe, a następnie podczas kolacji wyświetlił, były to przeważnie fragmenty z życia sztubackiego, lecz tak po mistrzowsku ujęte, że wszyscy uśmiechali się bardzo serdecznie.

Po kolacji zespół smyczkowy urządził wściekłego oberka, a później mazura z takim zapalem, że aż drzewa stojące w ogrodzie szkolnym zadrżały do taktu i kłóciły się z potężnym kontrabasem, który huczał, jak grzmot podczas burzy, a skrzypce podcinały zajądło. Chłopcy już zawczasu zacierali ręce, ciesząc się, że w karawale wytańczą się za wszystkie czasy przy dźwiękach własnej orkiestry...

Na zakończenie odśpiewaliśmy: „Hasło do pieśni“ na cztery głosy, a następnie „Upływa szybko życie“ — bo rzeczywiście upływa szybko, jak błyskawica, niedawno przyszliśmy do murów szkolnych, które dały nam schronienie jak rozbitkom wyrzuconym na bezbrzeżny obszar, a teraz już jesteśmy na kursie III-cim, a obrazy z życia szkolnego nie przeminą bezpowrotnie, lecz zostaną wyryte w głębi duszy każdego i będą nieraz osłoda w życiu, pełnem pracy i trudu.

E. G. kurs III.



Z ćwiczeń wojskowych pod Łukowem

Komenda P. W. urządziła ćwiczenia wojskowe w okolicach Łukowa na które każda ze szkół średnich miała wysłać po 10 uczestników. Takie to „szczęście“ spadło i na naszą szkołę. Czwarty kurs miał wydelegować 10 nieabsolwentów, lecz ten samozwaniec drużynowy gdzieś się tam obtarł o kancelarię P. W. i o zgrozo! przynosi wieść przygnębiającą. Na ćwiczenia jadą tylko absolwenci. A bodaj cię! W liście tych znalazłem się i ja.

Sobota po 3 lekcjach. Jedynie rozweselał nas fasunek mundurów i broni. W ciągu kilkudziesięciu minut przerobili nas na „krawatowe” wojsko. Płaszcz albo za krótki albo za długi przyozdabiał nasze postacie, ukrywał pod sobą cywila.

Odjazd.

Mieliśmy jechać towarowym, a tu ze zdziwieniem wpychamy się do wygodnego osobowego wagoniku.

Jazda trzecią klasą! co za radość, żegnamy pozostających kolegów, i puszczamy „oczko” do jadących w przednich wagonach koleżanek. Powodzenie zmienne. Miny wspaniałe, wszyscy uśmiechnięci, zadowoleni.

Głos gwizdka.

Zgrzyt kół i szum pary.

Jedziemy.

Pozegnaliśmy ukochane Siedlce wesołą piosenką „Gdy po ćwiczeniach,” „Jak to w naszej budzie ładnie”. Mijamy wagony, domy.

Wydostajemy się na pole. Pociąg mknie jak oszalały.

Znów zabrzmiała piosenka, jedna, druga. Melodja ulatuje hen! na pola, oddychające mroźnem jesiennem powietrzem.

Mgławo zachodzące słońce ozięble przyjęło naszą radość, jakby chciało powiedzieć: „zakosztujecie chleba wojskowego”!

Diewule.

Znów pola, piaski i lasy przebiegają przed naszymi oczyma.

Z każdą chwilą przestrzeń dzieląca nas od Łukowa maleje, niknie.

Zgrzyt hamowanych kół.

„Łuków — ubierać się!”

Szybko i zręcznie wyskakujemy na peron, żegnamy uśmiechem koleżanki i zbiórka.

Głucha komenda.

Uderzenie karabinów.

Marsz.

Pomimo komendy: „baczność”, jeszcze raz żegnam wyczekujące koleżanki, macham ręką.

Miarowy tupot nóg, od czasu do czasu podawana komenda, idziemy.

Długim, zwartym szeregiem mijamy Łuków.

Ulice jego złowieszczo wyglądają.

Tyle nóg, tyle ciosów, tyle uderzeń.

Z racji świąt żydowskich mieliśmy widzów co niemiara. Tu i ówdzie słychać szmery naszych starozakonných: „Poco oni tu idą”. „Co! nie czytalesz afisza? Oni przyszli na ćwiczenia”

Mijamy ostatnie budynki miasta.

Żwawym krokiem posuwamy się prosto ku Świdrowi. Odległość 4 czy 5 km. nie wytrąca nas z humoru, pobudza do żartów i dowcipów. W dowód tego płynie jedna, druga, potem więcej piosenek. Po „Marcie“ „Tango Milonga“, potem „Bije mama“... i t. p.

Naraz kończy się szosa. Wpadamy w pulchny i sypki piasek. Przekleństwa i złorzeczenia.

Spoceni i zziądani dostajemy się nareszcie do Świdrów czy Świder.

Na nocleg dostajemy osobną stodołę, z pysznie wymoszczonym sásiekiem, bo wyłożonym powiązanemi snopami żyta. Jak na dziesięciu wystarczy.

Lecz grunt to kolacja. Dalejże do kuchni. Przyjemny zapach pobudza nasze apetyty. Wreszcie dostajemy czarną kawę, czarniutką jak matka ziemia i łyżkę „polskiego ryżu“. Wszystko smakuje, jak nigdy. „Jak ci Józiu idzie?“ — „Doskonale!“ „Mnie to niebardzo. Kawą wymyłem menażkę po pęcaku“. „Warjat, trzeba było mnie dać“.

Gdzieś z kąta odzywa się głos nowicjusza: „A kiedy dadzą nam capstrzyk, o którym mówił ten major?“ Ogólny śmiech. „Frajerze, po kolacji je dostaniemy po kawałku“. — następuje wyjaśnienie.

Menażki w kąt, resztki chleba do kieszeni i dalej na wieś. Może co się znajdzie — budzi się myśl, ale na próżno. Wracamy do stodoły.

Każdy na swoją rękę lokuje się gdzie może. Jeden pod snopek, inny włazi w snopek, byle przespać tę noc. Kładziemy się jak kto chce, w ubraniu lub nie.

Nastrój wspaniały. Anegdoty i dowcipy jak nigdy. Wywiązuje się nawet poważna dyskusja na temat kobiet, raczej na temat pensjonarek. Dysputę przerywa krzyk: „Te, uspokój się dur... jeden, co rzucasz końską torbą“, Mała chwila ciszy. Ni stąd ni zowąd spada na mnie miotła. Rzut zupełnie trafny. „Bodaj cię...“ „Konik nie leż mi na głowę, bo...“ W odpowiedzi słychać „Oddaj mój koc!“ Żałosna prośba nie znajduje posłuchu.

Drużynowy liczy nas: „raz, dwa, trzy... dziewięć, a gdzie dziesiąty, kogo brak?“. „Jasial“ „Poszedł na mleko do baby“. Nie, do kuchni — po repetę“. „Gdzie tam, zasnął pod płotem“. „Cisza, bo ćwiczenia karne — rozlega się głos narzuconego drużynowego.

Powoli hałas cichnie. Ciszę przerywają głośnie chrapania. Mija parę godzin błotnego snu. Budzi nas skrzyp wierzei i głos: „Czołem chłopcy“ „O! jest Jasio!“ „Te, gdzieś był ciamajdo“. „Pewno chodziłeś na mleko“. „Nie, on zasnął pod płotem, a że był zamazany pęcakiem, kochane pieski zaczęły go lizać i zbudziły go“.

„No — odzywa się winny — nie ruszaj dowcipem jak...“ szalony wybuch śmiechu. „Która godzina?“ „Pierwsza — odzywa się winny“. Tak późno pora zamyka usta, potem oczy „rozbawionym żołnierzom“. Niekoniecznie wszystkiego: spada kamień i „masz“. Głuche stęknienie, pomrak i nie więcej. Sen zrobił swoje.

O ściany stodoły obijały się głośnie chrapania śpiących.

Czekali na jutrzejsze ćwiczenia.

Zimny ranek zbudził nas ze snu. „Wstawać, modlitwę już śpiewają”. „Głupiś, od czego jest służbowy. Niech nas zbudzi”.

Powoli wydostaliśmy się z sąsiedka i nadzwyczaj szybko ubraliśmy się, niewszyscy, ponieważ niektórzy spali w ubraniu. Po kawę było już za późno, więc kto gdzie mógł wypił u baby kilka litrów mleka i na zbiórkę.

Maszerujemy przed rezydencją dowódcy, gdy wtem mijamy jednego z naszej drużyny pędzącego z pełną manierką kawy. Niestety, nie wypił jej, wylał pod stodołę biedny Jasio!

Marsz do Świderków. Fasunek amunicji, pozatem klótnie i sprzeczki, byle więcej dostać. Niektórzy kupują, płacąc za 10 ślepaków 50 gr, frajer. Posuwamy się w stronę grodu Łukowa powoli od czasu do czasu padając i powstając. Przy każdym „padnij!” jeden z sekcji grenadierów wtyka w najlepsze nos w ziemię i śpi. Biedny! Gdy tylko nadszedł rozkaz dalszego posuwania się, musieliśmy go stale budzić.

Naraz pierwsze strzały. Budzi się u nas duch wojenny, animusz i zapal. Zaciskamy kureczowo broń, niecierpliwimy się. Czekamy rozkazu: „strzelaj”.

Krótkimi skokami przebywamy pole.

Pot zlewa nasze skronie, nogi odmawiają posłuszeństwa.

Na froncie wre walka. Huk armat i rechot maszynek na całej linii. Nie czekamy rozkazu i dalej strzelać. Nie pomogły żadne gwizdki, ani przestrogi naszego plutonowego. Wszak mamy zwyciężyć „czerwonych”.

Strzały coraz gęstsze. Zdala dolatuje „Hurra! Hurra!” Atakują.

Strzały ucichły. Na froncie błysnęły bagnety.

Naraz głos trąbki—to znak końca ćwiczeń.

Z piersi wylatuje głośnie westchnienie ulgi. Teraz odpoczniemy.

Marsz pod Łuków i obiad.

Jakże smacznie go się zjadło! Jak nigdy. Gularz i grochówka zmieszana w jednej menażce niknęły w jednej chwili.

Wysypaliśmy piasek świderski z butów i marsz na defiladę.

Idziemy.

Słychać miarowy stuk nóg, od czasu do czasu „groch z kapustą”. Miły dziarskie, karabinki ani drgną.

Defilada.

Krótkie spojrzenie, zwrot głowy i idziemy dalej.

Koniec mitregi. Składamy karabiny u jakiegoś znajomego i dalejże na miasto. Znajdujemy znajome, przyjemne i serdeczne. Czas płynął jak bardzo szybko, chwile mijały niepostrzeżenie, Co za szkoda. Czas

na stację, więc dalej po karabiny i marsz ku dworcowi.

Nareszcie odjazd. Piosenką „Gdy po ćwiczeniach“ pożegnaliśmy stary gród, Łuków. Echo piosenki rozplynęło się wśród zalegających ciemności, pomknęło hen, na pola świderskie.

Może się zobaczymy, może.

Q. Kurs IV.



Nasz zespół smyczkowy.

Jest nas?... zaraz... nie mogę policzyć. Gdzie się obróczę, zaraz dostaję smyczkiem w okulary. Wielkie to dla mnie szczęście, te moje okulary, gdyby nie one napewno nie miałbym dotąd oczu.

Jak zagramy, to p. profesor Muzyk raduje się wewnętrznie i okazuje zadowolenie na twarzy, kołysząc się lekko w takt walca „Przebudzenie wiosny“. Mały kontrabasista podrzyna smykiem na dwa razy większym od siebie instrumencie. Mały, to mały, ale ważny. Gdyby on dędnął smykiem nie na raz, lecz na dwa, jużby zrobił zamieszanie, że potem sam Namysłowski do porządku nie doprowadziłby. Ale mały tempo trzyma, uważa, na raz dęda smykiem, a niekiedy to sobie pozwoli na raz, dwa, trzy.

Gramy powoli jakieś „Largo“; naraz: „Pierwsze skrzypce rozczuć się!“ Krzyczy p. profesor Muzyk. „Józiek!“ woła mój sąsiad. „Który to“ pytam zcicha. „Ten który wyróżnia się postawą“. Patrzę... Józiek gra zapamiętane. Twarz w ogniach, oczy świecą, palce drżą na strunach, cały, jakby zrosnięty ze skrzypcami. Sentymentalny chłopak — myślę. Ściska skrzypce, aż trzeszcza. Chusteczkę położył na podstawek, nie wiem dlaczego, czy dla fantazji, czy aby nie narobić sobie odcisków na brodzie.

Mamy wiolinczelistę, który, jak djabeł święconej wody, boi się „pizzicato“. Przy każdym nowym kawałku pyta: „Czy jest pizzicato? Spełnia on należycie swoje zadanie. Zerwał już dwie struny, ale nauczył się wycinać Publiczki, krakowiaczki i jeszcze inne kawałki. Zapewne niektórzy koledzy (K. III-go) słyszeli o byłym kompozytorze, który pisał w natchnieniu utwory z dworna bemolami i z dwoma

krzyżkami przy kluczu równocześnie. Gra on w zespole ważną rolę, ponieważ zajmuje sobą miejsca za dwóch i gra na nowym metalowym stojaku. Artysta ów z zachwytem nad swoją muzyką... otwiera usta. Gramy! śpiewamy! Będziemy coraz lepiej grać! (Ręczy za to p. profesor i... ja!) Zobaczycie, koledzy, na wiosnę, jak popuścimy smyki i gardła, popłyną słodkie głosy, zleją się z upojoną wonią kwiatów i popłyną, popłyną... aż do Waszego uszka subtelnego i uderzycie nam rżęsiście „brawo!!!” (Ręczy za to p. profesor Muzyk i my!)

k. III.



JESIENNE LIŚCIE.

Bledną i żółkną zielone liście,
Powierzchnie plami rdza niby krew—
Nadleciał wicher w dzikim poświście,
Targa je, zrzuca z przełękłych drzew.

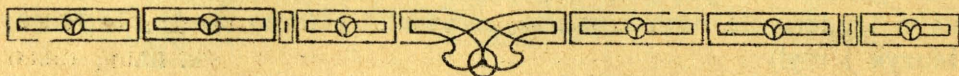
Masami leżą na chłodnej ziemi,
Lub na wilgotnym, a płowym mchu,
A błędny smutek jęczy nad niemi:
Nad krótkiem szczęściem—krótkiego snu.

—O smutne liście! was porały
Te same zmarszczki, co ludzką skroń,
Te same czucia pierś wam stargały
I lzy te same spłókały woń.

Teraz leżycie: nadszedł czasgnicia,
Czas słot jesiennych, jesiennych burz—
Teraz leżycie obrazy życia,
Obrazy ludzkich jaźni i dusz.

Ulewa wbija was w ziemię błotną,
 Miesza was z błotem i zmienia w brud —
 Płacźcie! bo radość jest niepowrotna,
 Jęczcie! was żaden nie wskrzesi cud.

D. k. V.



Zwyczaje i wierzenia ludowe w okresie świąt Bożego Narodzenia.

(Referat wygłoszony na „Choince” kursu III, dnia 20.XII.29
 przez kol. Sarnowskiego).

Boże Narodzenie posiada bardzo bogatą obrzędowość. Występują tu w zgodnej harmonii zwyczaje i wierzenia chrześcijańskie z pogańskimi. Jedne z nich są charakterystyczne tylko dla Bożego Narodzenia, inne znowu dla Nowego Roku lub Trzech Króli, niektóre zaś obrzędy są wspólne dla tych trzech świąt.

Oddawna zachował się pogański zwyczaj wśród Huculów zostawiania potrosze potraw z wieczerzy wigilijnej dla dusz zmarłych. Wierzą oni mocno, że na święty wieczór schodzą się dusze, aby spożyć wspólnie z żywymi wieczerzę. Gdy nadejdzie wieczór, Hucule zaścielają stół sianem i posypują go ziarnem wszelkiego rodzaju, po rogach zaś stołu kładą czosnek. Następnie spożywają dziełkę tradycyjnych potraw, z których najpierw idzie bób, ryby i t. p. Przed wieczerzą, wśród uroczystej ciszy, gaździna bierze potrosze z dziewięciu dań do nowej misy, z wierzchu kładzie kołacz, a w środek stawia kielich miodu i wina. Wszystko to obkłada dookoła jabłkami i orzechami. Przylepia do misy zapaloną świecę i podaje gaździnie. Gazda stawia misę na stole; wszyscy klękają i proszą Boga, aby pozwolił duszom nieznanym i tych którzy w nieszczęśliwych wypadkach poginęli, przybyć na wieczerzę. Następnie gazda kładzie po pół łyżki potraw w kąciakach okien, po garneczku miodu i garść bobu rozrzuca po kątach mieszkania dla aniołów

i zmarłych. Po kolacji zostawia się naczynia i łyżki aż do rana, bo zgłodniałe dusze będą je lizały nocną porą.

Inny znowu zwyczaj panuje w Humańszczyźnie, gdzie podczas wieczerzy zostawiają miejsce wolne dla niespodziewanego gościa. Przed wieczerzą najstarszy z rodziny kadzi kadzidłem i odmawia modlitwę za zmarłych, potem pije kieliszek gorzałki, wylewając resztki dla dusz.

Po należytem uczczeniu dusz następuje ich wypędzenie. Zwyczaj ten zachował się na Ukrainie i Białorusi w odmiennej nieco formie.

Na Ukrainie wieczorem przed Trzema Królami cała rodzina wychodzi na podwórko i bije pałkami po płotach, kto ma strzelbę, ten strzela w powietrze na postrach. Na Białorusi mieszkańcy biorą do garnka grochu warzonego, trochę chleba i wody święconej, obchodzą z tem podwórze, potem święcą budynki, grochem rzucają o ściany, a chleb kruszą.

W okolicach Nowego Sącza w wigilię przybierają chaty świeżemi gałązkami sosen. Wieczorem gospodarz rozściela wiązkę słomy i siana na stole w świetlicy przykrywa to obrusem, na wierzchu kładzie opłatek i owoce. Wieczerza zaczyna się modlitwą. Po wieczerzy gromadzą się wszyscy koło choinki obwieszonej jabłkami, piernikami i orzechami. Choinka przypomina jabłoń rajska.

W krakowskiem zapraszają na świętą kolację wilka. Gospodarz zwraca się do okna i woła trzykrotnie: „Wilcosku, wilcosku, siadź z nami do stołu, a jak nie przyjdiesz dziś, nie przychodź nigdy“. Albo znowu rzuca groch o ścianę, wołając: „Wilku, wilku, choć do grochu, jak nie przyjdiesz, to nie przychodź aż do siego roku“. — Zwyczaj ten znany jest w Zachodniej i Wschodniej Galicji.

Mazurzy Prus Wschodnich palą więcej w wieczór Sylwestrowy, aby umarli mogli się ogrzać. Stawiają niekiedy obok komina krzesło z narzuconym ręcznikiem, utrzymując, że zmarłe dusze pragną się ogrzać ciepłem komina.

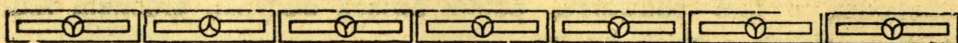
Większość z wymienionych zwyczajów wiąże się ściśle ze czcą zmarłych, są jednak zwyczaje i wierzenia, nie mające z tem nic wspólnego. Więc np. bardzo rozpowszechnionem wierzeniem jest, że w wieczór wigilijny woda w źródłach, potokach zamienia się

w wino i miód, niekiedy nawet w płynne złoto. Otwiera się w tym czasie wewnątrz ziemi i goreją ukryte w niej skarby. Bydło i ptaki rozmawiają ludzkim głosem.

Dzień św. Szczepana jest dniem, w którym kończą się umowy parobków z gospodarzami. Zwolnieni ze służby parobcy piją i hulają aż do Nowego Roku. Zwyczaj ten występuje szczególnie na Białorusi, gdzie parobek po obrachunku dostaje od gospodarza na drogę bułkę chleba, pęto kiełbasy i kawał słoniny.

Inne zwyczaje to są przeważnie figle i psoty rozswawolonej młodzieży, wyrządzane podczas pasterki, w wieczór wigilijny lub na Sylwestra.

Święta Bożego Narodzenia, mimo że wypadają w okresie najcięższej zimy, są jednak mile widziane szczególnie przez lud polski.



Z ZAWODÓW.

Tak długo nieczynne boisko ożyło.

Od wczesnego ranka przemykali po niem zawodnicy i widzowie.
Pogoda nie sprzyja...

Szare chmury wróżyły to klęskę, to zwycięstwo, ale komu?..
Bieźnie zaległy tłumy zawodników.

Bieg pierwszy, potem drugi i trzeci.

Powietrze prują szybko podnoszące się piersi. Pracują nogi, pracują piersi.

Szum w uszach i nie wyraźne głosy dochodzące od widzów.

Wyraźnie słychać: „Gaz, gaz, gaz!”

Biegnący zdawałoby się dorównują skrzydlatemu Finowi, jego groźnemu współzawodnikowi Petkiewiczowi.

Może kiedyś dorównają, może zabłysną na bieżniach Europy, świata.

Taśma przzerwana.

Wyniki doskonałe.

Powietrze rozdziera ostry grot oszczepu, towarzyszy mu syżący świst. Wyrzucony dysk zdawałoby się przetrworzył się w elipsę.—Szum i nic więcej.

Błysk sekundy, chwila oczekiwania.

Nasi! nasi góra!

Złowrogo świszczące kule celnie wypuszczone głoszą nowinę niebywałą, pogrom dotychczasowych mistrzów na całej linii. Nowe gwiazdy zabłyśły.

Skocznia.

Ponad poprzeczkę przemykają zręcznie jeden po drugim, coraz wyżej, wyżej.

Naraz poprzeczka spada raz, drugi i trzeci...

Pozostaje niewielu. Pierwsi to nasi!

W miękkim rozestany piasek spadają szybko ciała. Podnosząc się i znów dalej.

Wynik po wyniku coraz lepszy.

Jaśniejemy!

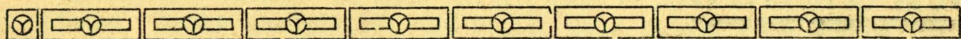
Megafon swym zgrzytliwym głosem zwiastuje rezultaty.

Niecierpliwie publiczność z entuzjazmem wita każdego zwycięzcę.

Nagroda płynie z serc wszystkich, z dusz szczerych, polskich.

Wstydu nie zrobimy ukochanej Ojczyźnie.

J. T. k. IV-ty.



Nasz Puchcio.

Uwaga chłopcy! zbudźcie mnie jutro rano, bo przyjeżdża „fater” —odzywa się kolega Puchcio. Chcę, aby mnie zastał przy pracy.

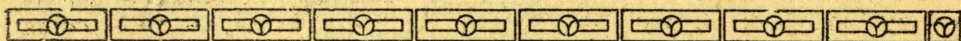
Muszę jednak w paru słowach opisać naszego Puchcia. Otóż jest z niego leń skończony, sam nic nie robi i nam przeszkadza. Robi tylko to, do czego ma natchnienie, jak się sam wyraża. I tak: my zaczynamy odrabiać lekcje, to on ma natchnienie do śpiewu i zaczyna ryczeć, że aż uszy bołą, ale trzeba go cierpliwie słuchać, to prędzej skończy. Czasem zaczyna uprawiać „sporty”. Już mi dwa razy nabił guza, a co gorsza podczas takiego sportu moje łóżko zostało kaleką, straciło nogę. Podobne straty ponieśli i inni współlokatorzy.

To jest tylko naszym szczęściem, że Puchcio ma wielkie zamiłowanie do snu. „Urozmaici” nam z godzinkę czasu i układa swoje znużone kości do spoczynku, prosząc nas przedtem. aby go

zbudzić rano. Ale o czym myśleć?—rano leży najdłużej, bo i cóż mamy z nim robić?.. Krzyczeć mu nad uszami?—schowa się z głową pod kołdrę i chrapie w dalszym ciągu. Ciągnąć go za nogę?—to też krok ryzykowny, bo może poczęstować butem w głowę, a więc niech leży. Sam wstanie, jak zobaczy, że już pijemy herbatę. Ale dziś to nasz Puchcio jest spokojny, bo jutro rano przyjeżdża „fater“, a z nim niema żartów... przed nim trudno się „wymigać“. Więc Puchcio wyciąga z kosza: książki, zeszyty, mapy rozkłada je na stole i kładzie się spać w ubraniu ażeby, gdy tylko usłyszysz dzwonek u drzwi, być przy stole i udawać zapracowanego.

Rzeczywiście—Puchciowi udało się znakomicie, bo ojciec, widząc wszystkich pogrążonych we śnie, a swego synka nad książkami, pochwalił go i prosił, aby przy pracy pamiętał i o zdrowiu.

Więc pierwsza wizyta przeszła wyśmienicie, ale co będzie dalej?.. Czy zawsze Puchcio tak się „wymiga“?—Nie. Przy końcu roku „wylezie szydło z worka“.



KRONIKA.

Wizytacja. Dnia 9. X. 29 r. wizytowali nasz zakład panowie: p. Naczelnik Wydziału, Bugajski i p. wizytator Araszkiewicz.

Z sodalicii. Dnia 5. X. 29 r. odbyło się zebranie, na którym ogłoszono dwa referaty: „Znaczenie ustaw sodalicyjnych w ręku sodalisa“ kol. Zakrzewski i „N. M. P. w tajemnicy różańca“ kol. Lalak St. Dnia II. XI. 29 r. na zebraniu ogólnem kol. Chachaj wygłosił referat p. t. „Wpływ cnoty na postępowanie sodalisa“. I. XII. 29 r. ogłoszono referaty: „Jak zachować cnotę czystości“, przez sod. Strzałę, i „Marja a przyjście Chrystusa na świat“ przez sod. Grzeszczuka. Po świętach Sodalicia urządzi akademję i wystawi Jasełki. Sodalicia liczy 47 członków. 27 sodalisów, 7 kandydatów i 18 aspirantów.

Z Koła Literacko-Artystycznego. Dnia 16 X. 29 r. odbyło się pierwsze zebranie, na którym wybrano zarząd, w skład którego weszli: prezes — Trochimiuk Jan, wiceprezes — Zakrzewski Jan, sekretarz Lalak Stanisław, skarbnik — Prószyński Władysław. Dnia 27 X. 29 r. odbyło się drugie zebranie, na którym ułożono plan pracy w Kole. Celem Koła jest zapoznanie się z życiem literackiem współczesnej Polski. Na tem samem zebraniu odczytano i omówiono niektóre utwory Leopolda Staffa: sonety: „Kowal“, „Prośba o skrzydła“, „O słodczy cierpieniach“, „Pokój wsi“ i kilka wierszy z dzieła p. t. „Ucho igielne“. Na następnych dwu ze-

braniach, odbytych dnia 20. XI i 7. XII. 29 r, p. prof. Grunwaldowa przedstawiła koleje literatury, poczynawszy od upadku romantyzmu aż do Sierozewskiego. Koło prenumeruje „Wiomości Literackie i Przegląd sportowy”. Dnia 15. XII. 29 została otwarta czytelnia Koła. Do czytelnii są wypożyczane wszystkie najnowsze pisma, przychodzące do różnych Kół na terenie Seminarjum, Ilość członków 30.

Z Koła Pedagogicznego. Działalność Koła zatacza coraz szersze kręgi. Dnia 11. X. 29 r. Wygłoszono dwa odczyty. Wpływ otoczenia wiejskiego i miejskiego na wychowanie dziecka — kl. Oknińskiego i Rozwój szkolnictwa od najdawniejszych czasów do zwrotu ku realizmowi—kol. Tomaszewskiego Wilh. Dnia 24. XI. 29 r. kol. Chibowski dał doskonały referat p. t. Znaczenie naśladownictwa a 2. XII. 29 r. Poglądy Staszica na wychowanie, według rozdziału o edukacji. Pomijając prace naukowe Koło zajęło się życiem towarzyskiem. projektuje urządzenie choinki dla dzieci, św. Mikołaja i wystawienie komedijki p. t. „W zaczarowanym lesie”. W projekcie jest również urządzenie wieczorku towarzyskiego. Koło liczy 40 członków, w tem jednego honorowego, pp. prof. Lubowickiego. Członkowie Koła zajęli się wykonaniem pomocy naukowych dla Szkoły Ćwiczeń. W tym celu utworzono dwie sekcje: języka polskiego i rachunków. Kierownikami sekcji są: Duński St., Myszkowski Fr., Chachaj A., Kostrzewa Wł. i Popowski Alfons.

Z harcerstwa. Do dnia 15. XI. 1929 r. praca w drużynie była zaniedbana z braku kandydatów. Do 9. XII. 29 r. odbyły się 4 zbiórki, na których przerabiano materiał III-go stopnia: ideologję, znaki konwencyonalne tropienie i ćw. na spostrzegawczość.

Z samopomocy Od dnia 28. XI. 29 r. Samopomoc sprzedaje „gorące” drugie śniadanie. Ceny są następujące: szklanka mleka 12 gr. herbaty z mlekiem 10 gr. samej herbaty 8 gr.

Z kursu III-go. Dnia 2.X.29 r. odbyło się zebranie kursowe, na którym dzięki staraniom p. prof. Szenka, zostało założone kółko geograficzne. Prezesem jest Paszkowski Z. Dnia 28.X na zebraniu kółka geograficznego, kol. Walejnis wygłosił referat o „Górach Świętokrzyskich”. Dnia 23.XI.29 odbył się wieczór humoru z herbatką. Udał się świetnie. Wieczór zaszczylił swą obecnością personel nauczycielski. W tym miesiącu przybył do nas jeszcze jeden kolega. Kurs prenumeruje tygodnik p. t. „Na szerokim świecie”.

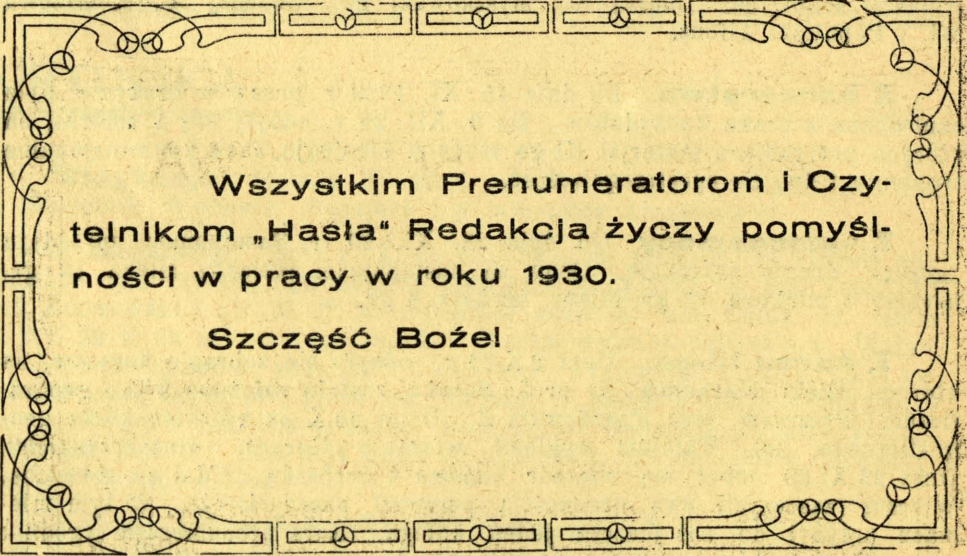
Dnia 12 i 13.X.29 r. odbyły się zawody sportowe powiatowe P. W. 22 p. p. Między innymi w zawodach tych brała udział i nasza szkoła. Drużyna zawodników wystawiona przez seminarjum wykazała doskonałą sprawność fizyczną. Uzyskała w zawodach pierwsze miejsce. Będzie to bodźcem do intensywniejszej pracy w tym kierunku.

Dnia 19. i 20.X.29 r. odbyły się ćwiczenia P. W. 22 p. p. pod Łukowem. Nasza szkoła jak inne wystawiła drużynkę liczącą 10 członków. Czuliśmy się jak na wojnie. Po ćwiczeniach pozostało moc wrażeń.

Dnia 2.XI.29 r. recytatorka, K. Rychterówna, deklamowała bajki dla dzieci w sali Domu Ludowego. Z Seminarjum obecni byli kurs V. i Szkoła Ćwiczeń.

Dnia 15.XI.29 r. zakład nasz święcił 150-letnią rocznicę śmierci Kazimierza Puławskiego. Po mszy św. odbyła się w szkole akademja, na program której złożyły się: referat p. prof. Kanclerzewskiego „O życiu i czynach wielkiego Polaka“, pieśni odśpiewane przez chór, deklamacje i kwartet muzyczny.

Dnia 21.XI. zespół artystów „Reduty“ z p. Osterwą na czele odegrał przedstawienie popołudniowe dla młodzieży p. t. „Przyjaciele“ — Fredry, a następnie przedstawienie wieczorowe p. t. „Uciekła mi przepióreczka“ — komedję St. Żeromskiego. Uczniowie naszego zakładu stawili się bardzo licznie.



Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom „Hasła“ Redakcja życzy pomyślności w pracy w roku 1930.

Szczęść Boże!

Wydawca: Koło LITERACKO-ART. przy P. S. N. M. w Siedlcach.

Redaktor odp. p. prof. F. BIEDROWSKA.

Redaktor: J. MAKAC.

MAGAZYN GALANTERJI.

Instrumenty muzyczne, gramofony i patefony, oraz wielki wybór skrzypiec i najlepszych strun posiada

E. L A S

SIEDLCE, KILIŃSKIEGO № 28.

Ceny przystępne, na żądanie klientów daję na raty.

UWAGA: Przyjmuję wszelkie repara-
cje instrumentów, oraz
gramofonów.

SKŁADNICA SPORTOWA

„S T A R T”

SIEDLCE, KILIŃSKIEGO № 23.

Własna wytwórnia przybórów sportowych poleca:
przybory do wszelkich sportów i wy-
chowania fizycznego.

Budowa sal i dostawa sprzętów gimnastycznych.
Wielki wybór żetonów, nagród sportowych i pucharów.
Na sezon szkolny: przepisowe kstjomy gimn. i pantofle.

CENY FABRYCZNE.

FABRYKA
ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH
„ASTRA”

Siedlce, ul. 1-go Maja 48, telefon 264

poleca
w każdym czasie
i każdej ilości
artykuły sportowe.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA

Wyroby fabryki „Astra” zostały nagrodzone na P. W. K.
w Poznaniu w 1929 r. medalem srebrnym.

Odbito w Tłoczni W. Pokrzywińskiego i Syna w Siedlcach.